

3643

Tu nakleić adres



Członkowie P. T. K.
otrzymują miesięcznik
b e z p l a t n i e.

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE I TURYSTYCZNE

MIESIĘCZNIK INFORMACYJNY

POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, UL. NOWY ŚWIAT 19 m. 3, II p. TELEFON 642-50

Rok VI.

Warszawa, kwiecień 1935

№ 4 (51)

SPIS TREŚCI:

Muzyka, a krajoznawstwo — *Janusz Miketta*. Z wizytą, czy na wycieczkę? — *Balo'o*. Turystyka, a sport — *Franciszek Kawa*. Wydawnictwa P. T. K. i obce. Wystawy, pokazy, przedstawienia, konkursy. Z życia P. T. K. Kalendarz turystyczny. Kalendarzyk wycieczek i odczytów.

Muzyka, a krajoznawstwo.

Artykuł niniejszy umieszczamy za zgodą Red. »Ziemi«, nawiązując do szeregu artykułów już umieszczonych w poprzednich numerach »Wiad. Kraj. i Tur.«.

REDAKCJA

Szeroko rozpostarł się zakres współczesnego krajoznawstwa. Przestała wystarczać już dawno zwykła »romantyczna« wycieczka, mająca na celu doznanie prostej, fizjologicznej radości błądzenia po świecie wśród nieskażonej prawdy słońca, powietrza i ziemi. Współczesny krajoznawca szuka pewnej syntezy wiadomości o osobliwościach swej umiłowanej ziemi.

Chce wiedzieć i rozumieć nie tylko pochodzenie i dzieje tego niewielkiego wykwanka ziemi, którą ukochał, zbadać morfologiczny układ jego powierzchni, zastanowić się nad każdą osobliwością świata roślin i zwierząt, ale także poznać człowieka, jego mikroskopijne, wobec dziejów przyrody, wytwory i przygody. Nietylko rąk, ale i jego ducha. Dlatego też w pełni nauki krajoznawczej nie brak dzisiaj już i żadnego z elementów kultury człowieka, a właśnie geografia tej kultury, będąc znowu, sama dla siebie, nauką syntetyczną, nie może nie interesować coraz to bardziej krajoznawcy. Różnica przy traktowaniu przedmiotu tej nauki wyłoni się jednak ta sama, jaka już wyłoniła się wobec innych nauk. Krajoznawca broni się przed tem, by stawać się »kolejno« geologiem, geografem czy biologiem. Potrzebne mu są raczej »jednocześnie i razem wzięte« rezultaty pracy tych nauk, które mają go jedynie pouczyć, co mianowicie w sensie jego krajoznawczego poznania jest osobliwym, szczególnie, godnym przedewszystkiem zrozumienia, zachowania, umiłowania. Można powiedzieć, że i od-

wrotnie: krajoznawca nie tylko chce czerpać z wyników wszystkich nauk o ziemi i człowieku, ale może przysłużyć się każdej z nich, byle w świadomie i jasno określonym zakresie. Wiemy wszyscy, jak to krajoznawstwo może współdziałać w ochronie dla celów nauki przyrody martwej i żywej. Zastanowić się warto, co i w jakim zakresie może zrobić krajoznawstwo dla sztuki.

Muzyka jest sztuką najbardziej oddaloną od jakiegokolwiek rzeczywistości zewnętrznej. Nie posiada materjału swego tworzywa, czyli izochronicznego dźwięku, bezpośrednio w przyrodzie, chyba w szczególnych i małego znaczenia okazach. Niemniej jednak pierwszy prymityw jej, pieśń ludowa, rozsianym jest wszędzie, gdzie żyje człowiek. Pieśń ludowa jest tym elementem, który przedewszystkiem zainteresował krajoznawcę. Należy jednak od razu powiedzieć, w czym krajoznawca może nauce muzycznej, czyli t. zw. muzykologii, być użytecznym, i odwrotnie, co go tu tylko może interesować.

Muzykologia jest nauką stosunkowo młodą, niemniej bardzo trudną i w metodach swych badań nader misterną. Wymaga wielkiej wiedzy fachowej. Krajoznawca może tej nauce oddać jednak usługi istotne i ważne.

Przedewszystkiem zadaniem krajoznawcy może być ochrona pieśni ludowych przez »uświadamianie« wszystkich o niezmiennych skarbach, zawartych w tej pieśni dla nauki i twórczości muzycznej. Pieśń ludowa jest przytem eksponatem wiecznie żywym, którego nie moż-

na ani zasuszyć w bibule, ani też wstawić do muzealnej gabloty. Pieśń ludowa musi ciągle żyć i żywa dostawać się do rąk etnografa muzycznego. Może ona być wprawdzie utrwaloną dzisiaj już sztucznie zapomocą fonografu. Nie wystarczy jednak bez przygotowania naukowego pójść na chłopskie weselisko z fonografem. Można bowiem nagrać mnóstwo bezwartościowej produkcji. Lepiej więc, jeśli przeciętny krajoznawca, zanim zdobędzie wiedzę, potrzebną do takiej pracy, powstrzyma się od chęci zbierania czy zapisywania pieśni. Błędny muzycznie zapis tak łatwo może pieśń ludową — uszkodzić! Jeśli jednak będzie na swoim terenie przy każdej okazji uświadamiał wiejskich śpiewaków o wartości i pięknie ich nieuczzonej produkcji, gdy będzie ich »stanowiska« w terenie notował, to spełni swą właściwie zakreśloną rolę jak najlepiej, wprowadzając przy okazji fachowego muzykologa w teren, ułatwiając mu jego trudną pracę. Taka czuła i rozumna »konserwacja« pieśni ludowej jest pierwszym zadaniem krajoznawcy. Wszystko zaś, co nie jest bezpośrednio dźwiękiem, może być przedmiotem zbiorów, krajoznawcy: instrumenty muzyczne, obyczaje i zwyczaje muzyczne mogą być łatwiej inwentaryzowane, zbierane i segregowane.

O muzykalności ludu naszego w sensie geograficznego rozpowszechnienia najwyższych nasileń tej muzykalności w przeróżnych jej objawach wiemy tak mało. Często mówimy np. tak, na ślepo, że jakoby muzykalność ludu polskiego rośnie z zachodu na wschód, czy też z północy na południe? Wydaje nam się, że fakt większego zespiewywania się ludu w wielogłosowe zespoły głosi już coś stanowczo konkretnego o większej muzykalności! Tak mówimy, nie określając bliżej, ani co to właściwie rozumiemy przez tę »muzykalność«, ani też nie zdając sobie sprawy, ile to osobliwego piękna muzycznego zawierać może pozornie najprostsza piosenka jednogłosowa, a ileż banału czterogłosowa, zmechanizowana zupełnie produkcja »na głosy«. Długo pewno jeszcze będziemy tutaj błędzili w ciemnościach. Z genialnych w swym zakresie zbiorów Oskara Kolberga nie wyciągnęliśmy jeszcze nawet dziesiątej części naukowych muzycznych konsekwencji. Nie przenieśliśmy ich na mapy Polski, nie wykreśliliśmy zasięgów poszczególnych motywów lub całych pieśni w ich rytmicznych, tonacyjnych lub melicznych osobliwościach.

W pracy takiej, która niewątpliwie kiedyś zostanie podjęta — krajoznawstwo może oddać naukom ścisłym przysługę. Regionalni badacze, świadomi swych zadań, będą mogli przeszukiwać swój teren według wskazówek fachowych etnografów muzycznych i muzykologów i ułatwiać im znalezienie odpowiedzi na pewne konkretne pytania.

W ten sposób, gdy rozwijająca się polska etnografia muzyczna wyznaczy wszystkie osobliwości muzyczne terenów, krajoznawcy włączyć mogą osobliwości swojego

terenu do »żywego muzeum« swej pieczołowitej opieki i czuć, by obca, sztuczna muzyka, żarłocznie chcącego pojąć ziemię radja i gramofonu, nie zabijała świeżych, pachnących kwiatów prymitywnej, a jakże często kunsztownej pieśni ludowej.

Nasuwa się jeszcze jedno zadanie.

Muzyka już nie ludowa, ale artystyczna, zbudowana przez indywidualnych twórców polskich, ma przecież swą osobliwą geografję. Historia muzyki polskiej, interesująca się bardziej rozwojem form muzycznych, niżeli geograficznem pochodzeniem ich twórców — nie ujęła jeszcze tego zagadnienia jako zagadnienie odrębne. Geografia talentów muzycznych jest nauką nader chyba bliską krajoznawstwu.

Dobrze, że Żelazowa Wola stała się już tym elementem krajoznawczym, do którego kieruje swe zainteresowanie nie tylko muzyk, ale i krajoznawca, by odetchnąć zapachem ziemi, która wydała Fryderyka Chopina. Lecz ileż jeszcze pozostało w ukryciu przed krajoznawstwem kolebek wielkich twórców muzycznych? Niektóre z nich pozostaną nazawsze poza możliwością krajoznawczej opieki, gdyż znalazły się poza granicami współczesnej Polski: Ubieł Stanisława Moniuszki, Kurylówka Paderewskiego, Tymoszkówka Karola Szymanowskiego i wiele innych. Inne są nam dostępne. Nie miejsce na ich wyliczenie. Powinna pojawić się jednak dłuższa praca, która podałaby naszym krajoznawcom wszystkie potrzebne dane, by mogli zaopiekować się sprawą utrwalenia i kultywowania w miejscach urodzenia pamięci tych wielkich lub nawet średnich twórców muzycznych, którzy później wyszli w świat do wielkich środowisk, by tam uprawiać swą sztukę. Z takiego zainwentaryzowania wypłynąć mogą ciekawe rezultaty. Czy nie powiedziałoby ono może, że z kresów polskich wyszło i tych talentów najwięcej?

A łącznie z tem nasuną się i inne jeszcze pytania. Co i czy wynieśli ci twórcy ze swej rodzinnej ziemi, jako muzyczny kapitał zakładowy dla swej twórczości? Czy tylko przez Fryderyka Chopina zapłonęła mazowiecka pieśń ludowa, a przedewszystkiem mazowiecki mazurek, swem oślepiającem całą kulę ziemską światłem niegasnącego piękna? Czyż, znowu innego zagadnienia dotykając, nie dostrzegamy u stóp Tatr nie tylko Karola Szymanowskiego, ale i Mieczysława Karłowicza, Ignacego Paderewskiego, Henryka Opieńskiego, Władysława Żeleńskiego i innych, z najmłodszych chociażby Michała Kondrackiego?

Ma więc i z muzyką coś do czynienia współczesne krajoznawstwo. Daleki od próby ujęcia całokształtu tych zadań, podaję te luźne myśli, a raczej może zapytania, by zainteresować nimi wszystkich, pracujących nad ustaleniem wykładników współczesnego krajoznawstwa polskiego, by wywołać może dyskusję na temat: muzyka, a krajoznawstwo.

Janusz Miketta.

Z wizytą, czy na wycieczkę?

Nadeszła już wiosna, a z nią pora wycieczkowania. Bliżej lub dalej!

Ale to obojętne — gdzie, bez względu na to, czy będzie to kilkugodzinny spacer podmiejski, czy całodzienne lub dłuższa wyprawa.

Nie będzie natomiast obojętnem, jak się ubrać. Czy tak, jakby się szło z wizytą, czy też tak, jak na wycieczkę!

A jednak takie pytanie wyrzyna się mimowoli, gdy się widzi wędrujące gromady wycieczkowiczów, ubrane prawie po... wizytowemu.

Gdybyż to chociaż byli ludzie, którzy przypadkiem zupełnie znaleźli się na wycieczce; ale gdzież tam — 99% to starzy turyści, którzy już mogą się pochwalić tem, że nietylko Kraków i Warszawę widzieli.

Przewodnik na miejscu zbiórki z rozpaczą w duszy, trwogą w sercu, a niemal z obłąkaniem w oczach patrzy, jak na wycieczkę, o której napisał w ogłoszeniu, że jest daleką — 20 km. drogi — że obowiązuje strój turystyczny i obuwie turystyczne także, zbiera się gromada w strojach... właśnie niemal wizytowych.

Panie w eleganckich jasnych sukienkach, pantofelkach niemal balowych, a w ostateczności spacerowych, przytem pończoszki jedwabne, no i kapelusz. Ten, coprawda, nienajmodniejszy, ale w swoim czasie szkoda go było wyrzucić, dziś się właśnie przydał, bo znów szkoda było tego najmodniejszego na wycieczkę.

A panowie? Też dostosowali się strojem do pań! Naturalnie kapelusz ciężki (rzadziej miękka czapka), sztywny kołnierzyk, koszula, coprawda bez sztywnego gorsu, ale często biała, ciężka i elegancka marynarka watowana, oczywista rzecz — długie spodnie, jedno i drugie pięknie wyprasowane i nowe półbuty.

Niemal wszyscy mają po kilka paczuszek, zawiniętych w papier i obwiązanych szpagatem, zawieszane — każda na innym paluszku (celują w tem panie), kilka osób posiada teczki i ktoś tam ubrany »dziwacznie« (w przekonaniu większości uczestników) z plecakiem na plecach.

Narazie jest wszystko niemal w porządku; a że któraś z pań zabrała w jednej paczusce kostium kąpielowy, ale, niestety, zostawiła drugą z pożywieniem (a takie śliczne i dobre kanapki w niej były!), a jeden z panów wziął teczkę z aktami urzędowymi, zamiast z prowiantem (zamożny widać człowiek, bo posiadał 2 teczki, każdą do innego celu), to się tego nie liczy.

W wagonie jednak humory się poprawiły, skwaszone cokolwiek poprzednią historją.

Gorzej było jednak przy opuszczaniu wagonu, bo paczuski się pomieszały, był zamęt, a w rezultacie znów ktoś coś zostawił. Ale mimo to było wesoło, pogoda była piękna, przewodnikowi wrócił humor, tembardziej, że jedna z pań (naprawdę śliczna) z przekonaniem dowodziła, że przewodnik wygląda poprostu wspaniale w swym stroju wybitnie turystycznym.

Polećtało to mile »starego« wygę, wobec czego poprosił przygodną wielbicielek o złożenie w czeluściach jego plecaka tych mizernych czterech paczuszek.

Ruszono w drogę, aliści coraz jakaś tam paczuszka wysypywała się ze szpagatów, trzeba się było zatrzymać, pomagać na nowo wiązać. W rezultacie »paczuski« zaczęły przechodzić do 2 plecaków, jakie się znalazły wśród uczestników, napęczniały i teczki. Kleli z cicha ich posiadacze, lecz że to chodziło o słuzenie pici pięknej, udawali, że im z tym ładunkiem przyjemnie.

Po kilku kilometrach zaczęło się jednak znów coś psuć w szyku wycieczkowym. Ktoś wysypywał piasek z butów, ktoś tam narzekał na obtarte nogi, panowie gremjalnie narzekali na spiekotę, a wszyscy niemal narzekali na przewodnika, że za szybko idzie, że wybrał złą drogę i t. d.

No bo jakżeż: i piasek syjący się do obuwia, obtarte stopy, pot przenikający ubranie, a nadmiar złego odpoczynek wypadł nie w lesie (w programie wycieczkowym wcale lasu nie było, ale programu nikt nie czytał).

»To jest skandal!« — zawyrokował ktoś z bardziej »gorących«. — »Towarzystwo urządza wycieczki bez żadnego sensu, gdyż na taką spiekotę prowadzić ludzi na tak dużą odległość, gdzie niema lasu, to prawie morderstwo« — mówił ktoś inny.



Orka wiosenna na Mazowszu.

Fot. H. Podgębski.

Mówiono wiele innych przykrych słów, ale, niestety, nikt nie winił siebie. Kilka osób zawróciło niemal z połowy drogi, reszta w gorszych lub lepszych humorach poszła dalej.

Pod koniec było prawie dobrze. Zmniejszyła się liczba paczek, upał już nie było i pogodzone się nawet z uciążliwą i długą drogą. Byli nawet tacy, co przeprosili przewodnika za swój zły humor.

* * *

Ale tego wszystkiego mogłoby nie być, gdyby każdy przed wycieczką pomyślał, że się wybiera nie z wizytą i nie na spacer do parku miejskiego. Jeśli wycieczka ma być przyjemną i dać pełne zadowolenie, trzeba się do niej przygotować, szczególnie jeśli to jest wycieczka piesza i dłuższa.

Kwestja stroju i obuwia wysuwa się zatem na pierwszy plan, nawet przed jedzeniem, które również jest b. ważne na wycieczce.

Należy podkreślić jeszcze jeden moment, moment pewnej ambicji turystycznej, a mianowicie taką ambicją turysty winno być posiadanie pewnego »fasonu« wycieczkowego.

Należy się przeobrazić na czas wycieczki całkowicie, zrzucić z siebie zupełnie »skórę« zakątarzonego cywila, szlifibruka miejskiego.

* * *

Spróbujcie tylko tej rady, a przekonacie się, że wycieczka, na której jesteście odpowiednio ubrani, posiada więcej uroku i da wam więcej swobody i radości.

Balo'o,

Turystyka, a sport.

Panuje u nas powszechne przekonanie, że sport i turystyka, to dwie różne rzeczy.

Sportowcy gardzą turystyką, turyści nie chcą mieć nic wspólnego ze sportem. Mamy kluby sportowe i organizacje turystyczne, zwalczające się nawzajem namiętnie, przy każdej okazji. Niewiadomo tylko, czy słusznie, czy naprawdę są to tak różne i przeciwne sobie rodzaje.

Bardzo niewielu ludzi rozumie prawdziwe znaczenie tych dwu pojęć, i stąd pochodzi większa część nieporozumień.

Pojęcie sportu identyfikuje się u nas ze sportem zawodniczym, rekordowym, boiskowym. Turystykę uważa się za rodzaj zabiegu higienicznego, czy leczniczego, za sposób próżniaczego spędzenia czasu. Oba pojęcia tego rodzaju są zupełnie, oczywista, błędne. Postaram się podać swój sąd o tych sprawach.

A więc przedewszystkiem ustalmy, nie co to jest sport, gdyż jest to bardzo trudno, lecz wyjaśnijmy, kto jest sportowcem.

W krajach skandynawskich, tej kółeczce prawdziwego sportu, ustalono następującą definicję sportowca. *Sportowcem jest ten, kto dla własnej przyjemności, obok swoich zajęć zawodowych, uprawia jakieś ćwiczenie atletyczne, a za cel uważa ustawiczne doskonalenie się w niem.* Gdy zastosujemy tę formułę do wielu naszych „asów” sportu, pokaże się, że nie są, według niej, sportowcami. Zajmują się bowiem „sportem” w ten sposób, że na nic więcej nie mają już czasu, czerpią z tego zyski i t. p. Odpadną rzesze miłośników bilardu, automobilizmu i in., dlatego, że ich zajęcia nie mają cech ćwiczenia atletycznego.

A więc niespodzianka!

Zato bez trudu znajdzie się miejsce dla poważnych turystów.

Uprawia się turystykę dla przyjemności, obok zajęć zawodowych. Bez wątpienia jest to wysiłek atletyczny, poruszamy się przecież o własnych siłach, tylko. A każdy prawdziwy turysta kroczy drogą postępu.

Z roku na rok powiększa swój zakres możliwości, poprawia swój styl. Każdy marzy o coraz to nowych, trudniejszych wycieczkach, nikt nie ma upodobania w odrabianiu zawsze tych samych tras. A więc widzimy, że

turysta może być rasowym sportowcem. Zaś „turystyka”, uprawiana bez przełamywania trudności, bez doskonalenia się w formie i stylu, jest tylko snobizmem i nie ma nic wspólnego z turystyką i sportem.

Zdawałoby się, że wobec tego należy popierać turystykę, a zwalczać sport zawodniczy. Byłoby to zbyt uproszczone ujęcie tematu.

Są zwyrodnienia na gruncie „czystego sportu”, lecz również są na gruncie „turystyki”. Zakątarzonym profesjonalom można przeciwstawić snobów, zalegających schroniska, plaże, obozy, którzy myślą tylko o opaleniu się i sprezentowaniu najnowszych kreacji mody sportowej.

Współzawodnictwo, w ramach przepisów, jest rzeczą piękną, jest naturalnym, bezpiecznym i pożytecznym wyładowaniem instynktu walki, wrodzonego każdemu człowiekowi. Na śladzie biegu narciarskiego, na bieżni, przeżywa się niezapomniane emocje. A na to, by móc walczyć, trzeba przejść długą szkołę treningu, drogę pracy i poświęceń. Siła woli, wytrzymałość, systematyczność, zdolność koncentracji — są to cenne zalety, które się nabywa »po drodze«, w czasie treningu.

Każdy z nas przeżywa jedną młodość, i wtedy właśnie taka szkoła pracy i poświęcenia jest czemś, co chroni młodego człowieka przed zasmakowaniem w płytkim, banalnym życiu miejskim. A potem, gdy już warunki życiowe nie pozwolą na to, by utrzymywać się w rekordowej formie, pozostanie zamiłowanie do walki, niechęć do szablonowych rozrywek wielkomiejskich i zawodnik zamieni się w rasowego turystę-włóczęgę.

A do turystyki przynoszą byli „sportowcy” wysoki stopień wyrobienia fizycznego, technikę i stanowią czynnik postępu. Starsi turyści pamiętają, z jakimi trudnościami połączone były najprostsze dziś wycieczki. Zimowe wyjście na jakiś Tróscian, czy Kasprowy, wraz ze zjazdem na dół, trwało od świtu do głębokiej nocy. Pierwsze przejście zimową Zawratu uważane było za wielki wyczyn. Dziś wycieczki pierwszego typu odbywa się w 3—4 godziny, ze zjazdem włącznie, bez pośpiechu, a przez Zawrat do Pięciu Stawów chodzą wszyscy lepsi narciarze. Ba, zdarzają się wypadki, że przechodzą Zawrat całe kursy narciarskie, po kilku dniach ćwiczenia!



Na finiszu.

Również skala możliwości w lecie powiększyła się niesłychanie. Dziś odbywa się 2—3 razy dłuższe »wyrpy«, niż przed wojną, a skala trudności wspinaczek przesunęła się znacznie. To, co dawniej było uważane za niemożliwe, dziś jest »bardzo trudne« tylko, ale dziś pokonywają takie drogi całe masy taterników. Mimo, że taternicy i turyści mają mało wspólnego ze »sportem«, stwierdzam, że wysoki dzisiejszy poziom ich wyczynów jest tego, pogardzanego przez nich, »sportu« zasługą. Sport zmusza ludzi do solidnej zaprawy gimnastycznej, przyzwyczajają ludzi do »kultury fizycznej«.

Sport tworzy nowe style, nowe metody nauczania. Biegi płaskie narciarskie, na 18 i 50 km. otworzyły ludziom, oczy na wielkie możliwości organizmu ludzkiego pod względem wytrzymałości i nauczyły racjonalnego poruszania się po płaskim i pod górę. Dziś najzagorzalsi »turyści« chodzą na nartach trójkrokiem, co powiększa ich szybkość, bez zmęczenia. Biegi zjazdowe zrewolucjonizowały technikę ewolucji, a turysta spożywa gotowy owoc pracy setek wyścigowców, biorąc udział w kursach, prowadzonych przez byłych mistrzów narciarskich.

Sport zawodniczy kajakowy nauczył kajakowców wiosłować, pokonywać górskie rzeki i znów powstały dla turystów przez to wielkie możliwości.

Narciarze, mistrze w rodzaju Br. Czecha, wnieśli do taternictwa nowy element: szybkość, pokonywanie terenu w zimie, a rezultatem jest to, że Tatry w ciągu kilku lat stały się za małe.

Dziś ekspansja polskiego taternictwa, raczej alpinizmu, została skierowana na szerokie tory. Pokonano Andy, Atlas, lodowce Szpicbergu, a mówi się o Kaukazie, Himalajach, Tybecie. I znów sport zawodniczy odegrał ro-

lę fermentu, przyspieszającego w niesłychanym stopniu rozwój czystej turystyki.

Widzimy więc, że sport i turystyka zazębiają się o siebie ustawicznie i znakomicie się uzupełniają.

Pozostałaby otwartą kwestja, czy można mieć rekordowe wyniki, pozostając, w myśl naszej definicji, amatorem-sportowcem? Jako stary zawodnik, odpowiem na to: można, lecz z bardzo wielką trudnością.

Człowiek, który naprawdę jest w życiu codziennym użyteczną jednostką, a który równocześnie potrafi mieć doskonałe wyniki, to osobnik wysokiej wartości. Jeśli sport potrafi wyhodować pewną choćby ilość takich ludzi, to już znów mamy jedną nową korzyść z niego. Ludzie tacy, po ukończeniu swej kariery zawodniczej, zasilaą potem szeregi »turystów« i stanowią najcenniejszy wśród nich element.

Złe jest natomiast, gdy zachęca się młodzież, pełną sił i zdrowia, do uprawiania wygodniejszej, pozbawionej elementu poważnej pracy i wysiłku »turystyki«. Młodzi ludzie, włączający się w ślimaczym tempie na kajaku, wylegujący schroniska górskie po to, by grać w brydża, to widok dla mnie bardzo smutny. »Powinno się być w młodości rewolucjonistą, jeśli się nie chce na starość być...« (nie chcę przytaczać do końca tej smutnej sentencji).

Młodzież powinna zaczynać od biegni, od trasy, od regat. Później, po uzyskaniu pewnego poziomu, powinna przychodzić do turystyki, gdy okoliczności życiowe zmuszą ją do zaniechania sportu.

W ten sposób powinny się te dwie gałęzie sportu popierać. Nie są to bowiem rzeczy odmienne. Turystyka jest tylko odmianą, gałęzią sportu.

Franciszek Kawa.

Wydawnictwa P. T. K. i obce.

»Ziemia«. Opuścił już prasę nr. 3-ci »Ziemi« jak zwykle pięknie wydany, a na treść którego składają się: »Nasze zabytki: Ratusz w Szydłowcu—Teodora Chrzęńskiego, »Krajoznawstwo i grafika« — Alfreda Brossiga,

»Ze staropolskiej poezji wiślanej« — Juliana Krzyżanowskiego, »Ruszcycowskie dożynki III« — Jana Bułhaka, »Laponja, jej przyroda i jej mieszkańcy« — Anieli Kozłowskiej. Ponadto na treść składają się działy następu-

jące: »Ż piśmiennictwa«, w którym p. J. Frankenstein omówił pierwszy zeszyt tomu I-go *Polskiego Słownika Biograficznego*, wydany przez Polską Akademię Umiejętności, »Bibliografia krajoznawstwa Polskiego« oraz »Kronika«, poświęcona całkowicie »Wystawie szopek i materiałów etnograficznych okresu Bożego Narodzenia w Polsce«, o której zresztą wspominaliśmy w poprzednim n-rze »Wiad. Kraj. i Tur.«.

Wydany numer zdobi szereg dobrych ilustracji.

»**Turysta w Polsce**«. Pod takim tytułem ukazały się już 2 kolejne numery tego pisma, wydawanego wspólnie przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polski Związek Narciarski i Polski Związek Kajakowy, przy poparciu Ministerstwa Komunikacji.

Pismo wydawane jest w Krakowie, pod redakcją p. St. Faechera — objętość 16 stron.

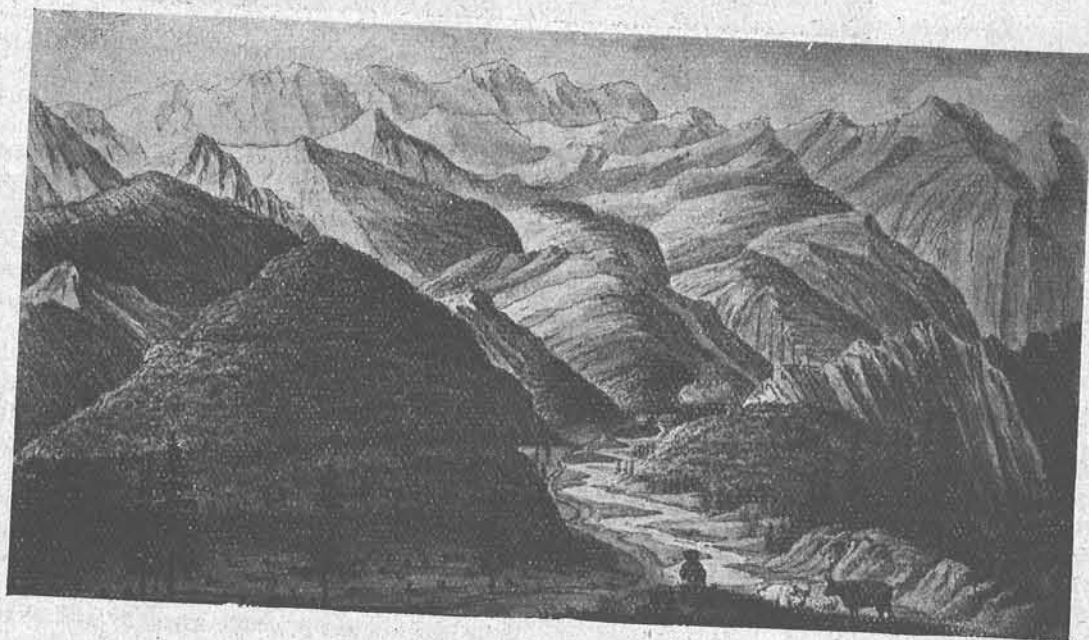
Zewnętrznie przedstawia się dobrze, szczególnie zaś ilustracje, wykonane techniką rotograviurową. Wadą pisma, jeśli chodzi o jego »czytelność«, jest druk drobny

(petit), co przy kolorze farby drukarskiej w niebieskawym tonie męczy oczy.

A treść? Wybitnie pod kątem potrzeb narciarskich, chociaż ratuje sytuację w n-rze 1 artykuł Leopolda Węgrzynowicza na temat »Praca krajoznawcza młodzieży szkolnej«, a w n-rze 2 artykuł Jalu Kurka p. t. »Urokliwa ziemia«, artykuł d-ra Antoniego Bobera p. t. »Sprzęt kajakowy w zimie i przed sezonem« oraz artykuł L. S. p. t. »Turystyka a nauczanie geografii w szkole«.

Uzupełniają treść następujące jeszcze działy: »Kronika turystyczna«, »Życie organizacyjne«, »Inwestycje turystyczne«, »Piśmiennictwo« i »Różne«.

Mapy turystyczne wydane przez W.I.G. w skali 1:100.000 i 1:25.000 są do nabycia w P. T. K. Ukazały się już arkusze, obejmujące okolice Warszawy (4), Puszcę Kampinoską w skali 1:25.000 (6), Góry Świętokrzyskie (1), Tatry (4), Beskidy Zachodnie — od granicy polsko-niemiecko-czeskiej, aż po Tatry (około 15), Karpaty Wschodnie — od Czarnohory po Beskidy Huculskie.



Zakopane w r. 1820 (w głębi Kuźnice).

Litografia kolorowana z albumu Kronbacha. Z wystawy »Dawna Polska w grafice«, urządzonej przez Oddział P. T. K. w Poznaniu.

Wystawy, pokazy, przedstawienia, konkursy

»Morze i wybrzeże polskie«.

Członek naszego Towarzystwa, p. Włodzimierz Siwierski, młody malarz-krajoznawca, urządził pod wspomnianym wyżej tytułem wystawę swych prac w Salonie Cz. Garlińskiego w Warszawie, o której p. Witold Bunikiewicz tak pisze w »Kurjerze Warszawskim« z dn. 31 marca r. b.:

»W rok po szczęśliwym debiucie w Warszawie zjawia się Włodzimierz Siwierski z kolekcją obrazów, mających za temat morze i wybrzeże polskie.

Wystawa ta... jest przeglądem całorocznej pracy młodego artysty, który na własną rękę, niezależnie od żadnych grup czy koteryj, poszukuje swego świata i tworzy tak jak mu się zdaje najlepiej.

Nieczęste to zjawisko w współczesnej młodej sztuce, występującej gromadą i gromadnie pragnącej zdobyć pozycję.

Obrazy Włodzimierza Siwierskiego z nad morza i wybrzeża polskiego noszą znamiona pięknie rozwijającej się indywidualności artystycznej.

Wrażliwość na barwy, zmysł kompozycyjny, zamiłowanie do jasnej, słonecznej kolorystyki, wnikliwość w charakter krajobrazu i żywego modelu — oto są wartości, które posiada młody artysta, zakłopotany najbardziej tem, aby malować dobrze i ciągle lepiej.

Z wyżej wymienionych przesłanek zrodziły się tak dobre obrazy, jak »Sosna nadbrzeżna«, »Trzy symbole z dziejów Gdańska«, »Nad Moltawą«...

Zarówno motywy architektoniczne, jak krajobraz i portret, w interpretacji Włodzimierza Siwierskiego mają wspólną cechę — a jest nią — jemu tylko właściwy wykrint kolorystyki i kompozycji. Jeśli słusznym jest powoływanie się na pewne analogie twórcze — to akwarele W. Siwierskiego zbliżają się swym charakterem do słynnych i szczególnie ulubionych w Anglii »water-colours«.

Zdobi je ta sama jasność, nieskomplikowana harmonia i prostota w doborze tematu.

Analogie są jednak zawodne, a często niesprawiedliwie obciążające zarzutem naśladownictwa.

Wł. Siwierski nie naśladuje, idzie tylko za pędem swego serca.

»Dawna Polska w grafice« — oto tytuł wystawy, urządzonej przez Oddział Poznański P. T. K. w Muzeum Wielkopolskiem.

Wystawa objęła »pokaz rycin, ilustrujących dawne życie na obszarze Polski — dzisiejszej«.

Celem wystawy — »szerzenie wiedzy o Polsce, o jej miastach i miasteczkach, zamkach i pałacach, o zwyczajach i barwnych strojach ludu polskiego — za pośrednictwem starej grafiki...« (»Ziemia«).

Z życia P. T. K.

Warszawa. W dniu 27 marca r. b. odbyło się Doroczne Walne Zebranie Oddziału Warszawskiego. Obradom przewodniczył p. Gł. Konserwator Jerzy Romer. Po złożeniu przez Zarząd sprawozdania ogólnego i finansowego, wywiązała się b. ożywiona dyskusja nad sprawozdaniami, a głównie nad sprawozdaniem finansowym, przeciagając obrady do b. późnej godziny.

W wyniku zaś wyborów, do Zarządu weszli: jako prezes — Naczelnik Józef Błoński, a na członków: Franciszek Bednarczyk, Stanisław Chmielewski, Bohdan Dzieciolowski, Zdzisław Frydrychewicz, Stanisław Gabryszewski, Władysław Gruszczyński, Roman Horoszkiewicz, Jan Kloska, Józef Kołodziejczyk, Stanisław Lenartowicz, Mieczysław Orłowicz, Kazimierz Rakowicz, Jan St. Szerbiński i Bolesław Szerkowski.

Na zastępców wybrano: Jerzego Otto, Janusza Miketę i Adama Wislockiego.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: ks. St. Kuczyńskiego, Pawła Mystkowskiego, Władysława Sokołowskiego i Jerzego Kołodziejkiego.

Jak można spędzić urlop?

W r. b. zorganizowane zostaną przez Oddział Warszawski P. T. K., w porozumieniu z Oddziałami w Suwałkach i Nowogródku, tanie pobyty ryczałtowe 2, 3 i 4-ty-

godniowe w schroniskach na jez. Wigrami i Świtezią oraz w schronisku w Zakopanem.

Wychodząc z założenia, że członkowie P. T. K. nie tylko chcą dobrze wypocząć, lecz i przy okazji chcą poznać nowy fragment kraju ojczystego, Oddział Warszawski podejmuje się tej organizacji w przekonaniu, że się przysłuży sprawie poznania kraju oraz członkom, którzy, rekrutując się w większości z inteligencji pracującej, przy obecnej skali zarobków, b. często spędzają urlopy w mieście lub w jakimś osiedlu podmiejskim, bez żadnej korzyści dla siebie.

W numerze majowym »Wiad. Kraj. i Tur.« będziemy mogli podać szczegółowe warunki pobytu w wymienionych schroniskach.

Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. W r. b. odbędzie się Zjazd Młodzieży Krajoznawczej we Lwowie w dniach od 16 do 19 czerwca. Koło Opiekunów Kół Krajozn. Młodzieży projektuje, po za częścią oficjalną Zjazdu, szereg wycieczek nie tylko po Lwowie, lecz i w bliższe i dalsze okolice, oraz na Podole, do Zagłębia Naftowego i w Gorgany Centralne — schronisko w Jalu.

W sprawach Zjazdu udziela informacji Koło Opiekunów Kół Krajozn. Młodzieży Szkolnej, Lwów, ul. Łyczakowska 5.

Kalendarz turystyczny.

Ważniejsze imprezy turystyczne w kwietniu 1935 r. Kwiecień, miesiąc przejściowy między zimą a wiosną, jest stosunkowo uboższy w interesujące imprezy, niż poprzedzające go miesiące zimowe, względnie następujące miesiące wiosenne.

Sezon narciarski trwać będzie jeszcze przypuszczalnie przez cały miesiąc, zarówno w Tatrach, jak i na Czarnohorze. Na zakończenie imprez narciarskich przewidziane są, o ile śnieg dopisze, już w czasie Wielkanocy zawody narciarskie, zarówno na Czarnohorze (dnia 22-go kwietnia — narciarski kilometr lance z Howerli), jak i w Tatrach (23 i 24 kwietnia — zawody narciarskie »ślalom« w Dolinie Pięciu Stawów). Należy zwrócić uwagę, że podczas gdy w wyżej położonych partjach Tatr narciarze mogą jeszcze w kwietniu uprawiać swój sport, w niżej położonych dolinach i na halach połowa kwietnia jest porą kwitnienia krokusów, a przypuszczalnie najpiękniej będą się przedstawiać krokusowe polany w Wielkim Tygodniu, t. j. w okresie od 14 do 21 kwietnia.

Uroczystości ludowe w kwietniu związane są przeważnie z uroczystością Wielkanocy, która w b. roku przypada na dni 21 i 22 kwietnia. W Krakowie w drugi dzień Wielkanocy odbędzie się uroczystość ludowa

»Emaus«, połączona z odpustem na Zwierzynicy, zaś w trzeci dzień Wielkanocy uroczystość ludowa »Rękawka« przy kościele św. Benedykta na Podgórzu. W dniu św. Jerzego, t. j. 23 kwietnia, odbędzie się w Wilnie doroczny jarmark na kwiaty, trawy i zioła lecznicze. Oryginalnie przedstawiają się uroczystości wielkanocne na Huculszczyźnie, przyczem należy zaznaczyć, że Wielkanoc gr. katolicka wypada o tydzień później, niż rz. katolicka, a zatem uroczystości te odbywać się będą od 26 do 29 kwietnia r. b. W Poczajowie na Wołyniu odbędzie się w dniach 28 i 29 kwietnia pierwszy w tym roku duży odpust prawosławny na Wielkanoc.

Z kongresów zapowiedziano na pierwszą połowę kwietnia w Krakowie Ogólnopolski kongres pań domu.

Szereg tegorocznych wystaw i targów rozpocznie 28 kwietnia otwarcie Międzynarodowych Targów Poznańskich, które potrwać do 5 maja, a w tygodniu tym odbędzie się w Poznaniu rozmaitego rodzaju imprezy, objęte ogólną nazwą »Tygodnia Poznania«.

W czasie świąt Wielkanocnych nastąpi też inauguracja sezonu wyścigowego. Otworzy je Poznań w drugi dzień świąt Wielkanocy, t. j. 22 kwietnia. Następne biegi odbędą się 25 i 28 kwietnia. Natomiast w Warszawie



inauguracja sezonu wiosennego wyścigów nastąpi dopiero 3 maja.

Interesujące mogą być jarmarki i targi w całym szeregu miejscowości, gdzie noszone są jeszcze piękne stroje ludowe. W Nowym Targu odbywają się w każdy czwartek (4, 11, 18, 25 kwietnia) Targi Wiosenne na konie. Inne jarmarki wymieniamy w porządku chronologicznym: 2-go w Sieradzu, 3-go w Łyse (stroje kurpiowskie), 8-go w Pińsku (interesujący jarmark w okresie poleskich roztopów wiosennych, na który Poleszacy przybywają na łodziach), 10-go w Korolówce na Podolu (jarmark ten we środę po niedzielę śródośćcia jest połączony z malowniczymi korowodami), 17-go w Kadzidle (ziemia Kurpiów), 19-go w Peczenizynie (stroje huculskie), 23—25-go w Brasławiu na Wileńszczyźnie.

Z odpustów w okolicach, gdzie noszone są piękne stroje ludowe, można wymienić w dn. 7 kwietnia odpust w Berezowie Średnim na Huculszczyźnie i w dniu 13 kwietnia odpust w Kadzidle w Ziemi Kurpiów.

W dn. 23 kwietnia wypadają odpusty w kościołach pod patronatem św. Wojciecha, największy z tych odpustów, połączony z tradycyjnymi uroczystościami, odbywa się w Gnieźnie przy grobie św. Wojciecha.

Z imprez sportowych największymi będą zawody o mistrzostwo Polski w boksie w Poznaniu od 5—7 kwietnia. W niedzielę ożywią się też boiska piłki nożnej, wobec rozpoczęcia matchów klubowych o mistrzostwo Polski. Zestawił Dr. M. Orłowicz.

Splyw »Od Bałtyku do Morza Czarnego«. Tegoroczny spływ do morza, organizowany po raz trzeci przez Ligę Morską i Kolonjalną, odbędzie się pod hasłem »Od Bałtyku do morza Czarnego«.

Tym razem spływ zostanie skierowany Prutem i Dunajem, a następnie jego ramionami i limanami do Konstancy nad morzem Czarnym.

Zbiórka uczestników wyznaczona została na 20 lipca

na Prucie w Kołomyji, skąd rozpocznie się spływ 22 lipca rano do Reni (ujście Prutu do Dunaju). Z Reni część słabsza spływu przejdzie Dunajem pod prad do Galaczu (20 km.), gdzie jej łodzie zostaną nadane na kolej, zaś uczestnicy przewiezieni zostaną statkiem lub koleją do Konstancy; natomiast część silniejsza popłynie dalej na wiosłach Dunajem (z prądem) do samej Konstancy, którą osiągnie 11 sierpnia.

Powrót z Konstancy — po kilkudniowym wypoczynku w specjalnym obozie nadmorskim — nastąpi 15 sierpnia wieczorem, tak, że w poniedziałek 19 sierpnia rano większość uczestników będzie mogła być z powrotem w miejscach swego zamieszkania.

W dniu 15 sierpnia uczestnicy wezmą udział w rumuńskim Święcie Morza w Konstancy, na którym będzie obecny król Rumunii; zaś w drodze powrotnej do Polski zwiedzą jeszcze Bukareszt.

Koszty uczestnictwa w spływie skalkulowano niezwykle nisko, wynosząc tylko zł. 125. Suma ta obejmuje koszty wyżywienia na terytorium rumuńskim, przewozu z Galaczu do Konstancy, przewozu powrotnego uczestników i łodzi z Konstancy do stacji kolejowej, najbliższej miejsca zamieszkania, zakwaterowania w główniejszych etapach noclegowych i nad morzem, oraz inne koszty organizacyjne, jak opłaty paszportowe i t. p.

Na dojazd do Kołomyji uczestnicy otrzymają razem z legitymacją spływu również zniżkę kolejową (t. zw. kartę uczestnictwa) dla siebie i dla łodzi.

Zgłoszenia i wpłatę wpisowego na spływ przyjmuje wyłącznie Zarząd Główny L. M. K. (Warszawa 1 — ul. Widok 10, II p.) listownie i osobiście; przytem wpisowe należy wpłacać na konto Zarządu Głównego L. M. K. w P. K. O. Nr. 367.

Zainteresowani przed zgłoszeniem się na spływ winni zapoznać się szczegółowo z programem, który zostanie zamieszczony w całości w numerze 4-ym (kwietniowym) »Morza«.

Kalendarzyk wycieczek i odczytów.

Oddziału Warszawskiego P. T. K.

WYCIECZKI.

- 7.IV 1935. Ku klasycyzmowi. Dwór króla Stanisława Augusta — prowadzi p. Dr. M. Twarowska.
- 7.IV 1935. Instytut Aerologiczny w Jabłonie, z przejściem z Jabłony do Choszczówki i Płud — prowadzi p. Piotr Heyman.
- 14.IV 1935. W okolicę Ujazdowa — prowadzi p. Dr. M. Twarowska.
- 14.IV 1935. Zakłady Ogrodnicze Szmida i Nowakowskiego — prowadzi p. J. Kamieńska.
- 14.IV 1935. Puszcza Kampinoska — mogiła powstańców z 1863 r. w Zaborowie Leśnym — prow. p. Piotr Szymański.
- 20.IV 1935. Groby w okolicach podwarszawskich — prowadzi p. St. Kielan.
- 20—23.IV 1935. Wielkanoc w Zakopanem.

Od Redakcji.

Redakcja prosi uprzejmie Oddziały i Okręgi o nadsyłanie materiałów informacyjnych o życiu organizacji i działalności do »Wiad. Kraj. i Tur.« w formie opracowanej, lecz b. treściwie. Ułatwi to nam znacznie pracę.

Numer 5-ty, który ukaże się na 1 maja r. b., poświęcony będzie specjalnie turystyce wodnej, a częściowo zapewne i kolarskiej.

Redakcja prosi zatem o informacje co do istniejących Sekcyj Tur. Wodnej, ich działalności i zamierzeń, a jeśli można, to prosimy o materiał opisowy szlaków wodnych, wspomnień (interesujących) z wędrówek wodą, fotogra-

28.IV 1935. Architektura w epoce Królestwa Kongresowego — prow. p. Dr. M. Twarowska.

28.IV 1935. Pęcice, Falenty i Raszyn — prow. p. St. Gabryszewski.

5.V 1935. Architektura Warszawy w okresie przedwojennym — prow. p. arch. J. Łukasik.

ODCZYT

- 3.IV 1935. »Kajakiem po Wileńszczyźnie« (przed letnim sezonem turystycznym) — wygłosi p. Adam Wiślocki.
 - 10.IV 1935. »Najnowsze kierunki w zwiedzaniu Warszawy« — wygłosi p. Stanisław Jan Szczerbiński.
 - 1.V 1935. »Pireneje w krajobrazie i poezji«. Na program wieczoru złożą się: (1) odczyt dr. M. Orłowicza, ilustrowany przezroczami, (2) recytacja poezji p. Rose Bailly, przyjaciółki Polski, w przekładzie i wykonaniu p. Julji Wieleżyńskiej.
- Wieczór ten jest zorganizowany z Kółem Polsko-Włoskiem im. Leonarda da Vinci.

fij i t. p., które będziemy mogli w miarę możliwości zużytkować.

Od Administracji.

Obecnie »Wiad. Kraj. i Tur.« można zaprenumerować w cenie już 3 zł. rocznie z przesyłką, to też Administracja apeluje do Szanownych Czytelników, Oddziałów i Okręgów o rozpowszechnianie pisma.

Wprowadzamy ogłoszenia do pisma, co nam pozwoli obniżyć koszt wydawnictwa, mimo powiększonej objętości, umieścić ilustracje i rysunki, a być może, że warunki pozwolą i na dostarczanie wszystkim Czytelnikom »Wiad. Kraj. i Tur.« wprost do domów bezpośrednio przez Administrację.

Prenumerata wynosi rocznie zł. 3, którą należy wnosić do P. K. O. na konto Nr. — 2222

Ceny ogłoszeń wynoszą: za 1/4 str. — 150 zł., za 1/2 str. — 80 zł., za 3/4 str. — 40 zł., za 1 str. — 25 zł.

Redaktor: **Stanisław Gabryszewski.**

Wydawca: **Polskie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze.**

Druk. J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34. Tel. 2.07-50.

